



Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
AMICUS EUROPAE

Biuletyn OPINIE FAE
nr 15/2012

Tomasz OTŁOWSKI

Afganistan po zakończeniu operacji *surge* – próba bilansu



Na początku września br. prezydent Stanów Zjednoczonych, Barack Obama, w swym cotygodniowym wystąpieniu na temat głównych bieżących problemów amerykańskiej polityki wewnętrznej i zagranicznej oświadczył, że oto ostatecznie „przełamaliśmy impet operacyjny Talibów w Afganistanie, i rozpoczęliśmy proces przekazywania pełnej odpowiedzialności Afgańczykom”. Prezydent Obama oficjalnie ogłosił również, że operacja surge – czyli krótkotrwałe i militarnie znaczące (przynajmniej w teorii) wzmocnienie sił walczących w Afganistanie – dobiega właśnie końca.

Owo szumnie zapowiadane i jeszcze głośniejsze, z wielką medialną pompą, przeprowadzane od 2009 roku wzmocnienie, mające na celu uzyskanie strategicznego i operacyjnego przełomu w wojnie, już na samym starcie skazane było na sukces, i to niezależnie od swoich rzeczywistych, militarnych rezultatów. W planach obecnej administracji amerykańskiej był to po prostu jeden z najważniejszych etapów kreowania medialnej i propagandowej „osłony” dla działań podejmowanych stopniowo w ramach strategii „wyjścia z Afganistanu”. Za kilka tygodni ostatnie jednostki USA, wydzielone do tej „historycznej misji”, powrócą do domu, ale ich zadanie już zostało uznane za w całości spełnione i zakończone pełnym sukcesem.

Czy aby jednak na pewno? Czy decyzja sprzed trzech lat o wysłaniu pod Hindukusz dodatkowych ok. 30 tys. amerykańskich żołnierzy (do tego nie od razu, w jednym rzucie, lecz stopniowo, w ciągu kolejnych 10 miesięcy) faktycznie i realnie poprawiła ogólną sytuację strategiczną i operacyjną sił międzynarodowych oraz rządu w Kabulu? Czy rzeczywiście mamy dziś, po zakończeniu operacji *surge*, do czynienia z długo oczekiwanym przełomem w kampanii afgańskiej?

Szczegółowa analiza danych dotyczących przebiegu operacji NATO w Afganistanie, dostępnych powszechnie z otwartych, jawnych źródeł, nie daje niestety podstaw do optymizmu, prezentowanego oficjalnie przez Biały Dom – a powtarzanego za nim jak echo przez zachodnie media, dyplomatów i ekspertów. Większość z tych danych co najmniej nie zgadza z tezami, prezentowanymi oficjalnie przez administrację USA oraz ISAF (a za nimi – przez większość członków NATO zaangażowanych w wojnę afgańską). Co ciekawe, zarówno Amerykanie, jak i państwa Sojuszu, prezentują – dla uzasadnienia swych działań



politycznych i strategicznych wyborów – dane i zestawienia statystyczne albo wyrwane z szerszego kontekstu, albo wręcz tworzone tak, aby wpisywać się w pożądaną przez Waszyngton i Brukselę narrację na temat rzeczywistości w Afganistanie.

„Kreatywne statystyki” ISAF ?

Ogólny poziom aktywności rebelianckiej w Afganistanie

Podstawą opinii, wskazujących na rzekomy postęp w rozwoju sytuacji strategicznej w Afganistanie, są różnego typu statystyki i zestawienia, publikowane cyklicznie (w różnym reżimie czasowym) przez ISAF (NATO) oraz Pentagon. Jednym najpopularniejszych wskaźników, mierzących skalę aktywności rebeliantów w Afganistanie (a więc pośrednio także stan aktualnej sytuacji operacyjnej w ramach całej operacji NATO), jest liczba tzw. *Enemy Initiated Attacks* (EIAs, ataki przeprowadzane przez nieprzyjaciela). Według źródeł ISAF, wskaźnik ten znacznie zmniejszył się w 2011 roku w porównaniu z rokiem poprzednim (2010). Sztabowcy z Pentagonu i z dowództwa ISAF w Kabulu jednoznacznie przypisali to trwającej właśnie operacji *surge* i zaliczyli w poczet jej oczywistych sukcesów. W raporcie Departamentu Obrony USA z kwietnia 2012 roku stwierdzono wprost: „rok 2011 był pierwszym od pięciu lat, w którym zaobserwowano znaczący spadek – w ujęciu rok do roku – liczby EIAs w skali całego kraju [Afganistanu]”. Autorzy tego raportu – podobnie zresztą jak wszyscy, którzy cytują te dane lub się na nie powołują – odnotowując spadek aktywności rebelianckiej w Afganistanie między latem 2010 a latem 2011 i przypisując to efektom *surge* – nie dodają jednak, że poziom EIAs z 2011 był i tak o wiele wyższy, niż w latach 2008 i 2009.

Przypomnijmy – operacja *surge* rozpoczęła się w Afganistanie właśnie pod koniec 2009 roku. Czy więc nie byłoby bardziej zasadnym porównywanie obecnych wskaźników aktywności rebeliantów z danymi sprzed tej operacji? Obecnie podaje się opinii publicznej, nieświadomej faktycznego stanu rzeczy, jedynie wyciągnięty z większej całości i pasujący do planów strategicznych NATO fragment zestawień statystycznych, dotyczących skali działań przeciwnika w Afganistanie. Tymczasem pełen obraz sytuacji w tym zakresie nie jest już tak optymistyczny, jak by się mogło wydawać na podstawie oficjalnych komunikatów USA i ISAF. W ujęciu ogólnym, poziom przemocy w Afganistanie jest obecnie wciąż znacznie



Afganistan po zakończeniu operacji *surge* – próba bilansu

Biuletyn OPINIE FAE nr 15/2012

Tomasz Otłowski

wyższy, niż przed rozpoczęciem operacji *surge*, a nawet przez większość czasu jej trwania. A przecież jej celem było właśnie odwrócenie niekorzystnych dla ISAF trendów strategicznych i operacyjnych (w tym także aktywności i skuteczności rebeliantów) w Afganistanie, narastających stopniowo od 2004 roku.

Co więcej, administracja amerykańska – najpewniej wskutek przedwyborczej gorączki, narastającej w USA – już teraz, jeszcze przed końcem tegorocznego „sezonu wojennego” w Afganistanie, pospieszyła z postawieniem tezy, że również i rok 2012 będzie „wpisywał się w trend, zaobserwowany w ub. roku”. Czyli, że także i w tym roku liczba EIAs spadnie w stosunku do roku poprzedniego (2011). Założenie takie może być jednak przedwczesne, bo – po pierwsze, jak wspomniano wyżej – walki w Afganistanie wciąż jeszcze trwają w najlepsze i minie co najmniej kilka tygodni, zanim ich intensywność (zwłaszcza na wschodzie kraju) zacznie stopniowo maleć w związku ze zbliżającą się zimą. Po drugie, co widać nawet w oficjalnych zestawieniach publikowanych przez ISAF¹, w trzech kolejnych miesiącach bieżącego roku – w kwietniu, maju i czerwcu (a więc w samym szczycie tegorocznego „sezonu wojennego”) – skala aktywności rebeliantów wzrosła (oficjalnie o ok. 6 proc.) w stosunku do analogicznego okresu roku 2011. Już samo w sobie stanowi to więc odwrócenie spadkowego trendu w zakresie ilości EIAs, trwającego nieprzerwanie od niemal roku, do kwietnia br. Tym samym wyciąganie już obecnie tak kategoricznie i jednoznacznie pozytywnych wniosków, dotyczących całego 2012 roku, wydaje się mocno przedwczesne. A nawet zakładając, że ostatecznie w bieżącym roku ogólna liczba EIAs będzie mimo wszystko niższa niż w 2011, to i tak najpewniej osiągnie poziom znacznie przewyższający ten, który odnotowano w 2009 roku, a więc przed rozpoczęciem operacji *surge*.

Na marginesie warto zauważyć, że poważne wątpliwości budzi również sama stosowana przez NATO metodologia i klasyfikacja aktywności rebelianckiej, wyrażonej w kategorii EIAs. W statystykach ISAF pomija się na przykład wszystkie odnotowane (tzn. raportowane odpowiednim władzom afgańskim lub siłom międzynarodowym) incydenty o charakterze nie-kinetycznym (a więc zachodzące bez użycia środków militarnych), jak np.

¹ Patrz m.in. „ISAF Monthly Data. Trends through July 2012”, www.isaf.nato.int/images/media/PDFs/20120820_niu_isaf_monthly_data_release.pdf (dostęp z 10 września 2012).



porwania dla okupu, wymuszenia, zastraszenia itp. Tymczasem zdarzenia takie – na obszarach, gdzie rebelianci aktywnie kontestują obecność sił koalicyjnych i administracji kabulskiej – stanowią znaczący fragment rzeczywistości i codziennego życia lokalnej populacji, wpływający jednoznacznie niekorzystnie na ogólny poziom bezpieczeństwa na danym terenie. W dużej części przypadków incydenty takie są również przejawem egzekwowania od lokalnej ludności, przez Talibów bądź ich sojuszników, ustanowionych przez nich praw i reguł postępowania. Pomijanie w oficjalnych statystykach i zestawieniach takich faktów zaciemnia więc i ewidentnie fałszuje obraz „realnej” rzeczywistości na znacznym obszarze Afganistanu.

Ataki z użyciem IED

W tych „kreatywnych” zestawieniach statystycznych ISAF nie uwzględnia się także – jako pełnoprawnych, „zaliczonych” ataków nieprzyjacielskich – wszelkich nieudanych prób zamachów z wykorzystaniem improwizowanych ładunków wybuchowych (IED). „Nieudanych” – to znaczy takich, w których z różnych przyczyn nie doszło do detonacji ładunku (bomba zawiodła lub została unieszkodliwiona wcześniej przez saperów). Wiadomo tymczasem, że podobnie jak terrorystyczne zamachy samobójcze, również znaczna część ataków (lub jak woli ISAF – „prób ataków”) z zastosowaniem ładunków improwizowanych wymaga uprzedniego rozpoznania miejsca i celu ataku, a także jego otoczenia. Większość takich uderzeń nie jest więc – wbrew samej nazwie stosowanych w nich urządzeń wybuchowych – „improwizowana”, tzn. dokonywana *ad hoc*, bez uprzedniego przygotowania i zaplanowania. Element planowania i organizacji takiego ataku wymaga tymczasem odpowiednio licznej i sprawnie funkcjonującej grupy rebeliantów, mającej ponadto oparcie w lokalnej ludności. W tym sensie nawet te „nieudane” zamachy z użyciem IED rzucają jakieś światło na poziom aktywności Talibów i ich sojuszników (zwłaszcza w skali poszczególnych dystryktów i prowincji). Odnotowywanie tylko tych „skutecznych” zdarzeń z udziałem IED nasuwa więc podejrzenia, że sztabowcy NATO chcą sztucznie, „na papierze”, zmniejszyć skalę tego zjawiska, raportowaną w oficjalnych statystykach. Według różnych źródeł, w ten sposób ISAF „poprawia” swe statystyki w zakresie liczby zamachów z IED o rząd wielkości od ok. 25 proc. do nawet 50 proc. – taki bowiem odsetek ogólnej liczby zamierzonych ataków



ma nie dochodzić do skutku, a więc nie jest ostatecznie odnotowywany oficjalnie przez siły koalicyjne. Warto też w tym kontekście pamiętać, że wiele innych, miarodajnych ośrodków analizujących sytuację w Afganistanie, jak np. ONZ-owski Departament Porządku i Bezpieczeństwa (UNDSS), stosują zupełnie inną niż NATO metodologię liczenia incydentów z użyciem IED w Afganistanie, odnotowując **wszystkie** przypadki użycia tej broni, także te, które nie doszły do skutku (tj. urządzenie nie eksplodowało).

Taki, a nie inny, sposób klasyfikacji incydentów z IED przez siły koalicyjne jest o tyle dziwny, że taktyka ta jest jedną z najpowszechniej stosowanych przez rebeliantów afgańskich, a do tego powodującą zdecydowaną większość (ok. 60 proc.) z ogółu cywilnych ofiar aktywności rebeliantów. Liczba incydentów z użyciem tego typu broni w Afganistanie systematycznie rosła rokrocznie od niemal dekady, aż do bieżącego roku, w którym (a dokładniej w okresie między styczniem a lipcem) odnotowuje się – w oficjalnych zestawieniach NATO – spadek (o ok. 13 proc.) ilości takich ataków. I znowu, tak jak w przypadku omawianej powyżej ogólnej kategorii EIAs, także i w odniesieniu do incydentów z IED ten spadek ma względny charakter, dotyczy bowiem porównania z rokiem 2011. Pomijając już nawet wspomniany tu wcześniej aspekt trwania obecnego „sezonu wojennego” w Afganistanie (i związanej z tym możliwości nagłego odwrócenia się krótkookresowych trendów w kolejnych miesiącach bieżącego roku), warto powtórzyć, że porównywanie danych z rokiem ubiegłym nie pokazuje całej prawdy o sytuacji operacyjnej w kraju. Liczba ataków z użyciem IED w roku 2011 nie tylko była bowiem rekordowo duża w całej dziesięcioletniej historii konfliktu, ale co najważniejsze – znacznie przewyższała wartości notowane w latach 2008 i 2009, a więc tuż przed „przełomową” operacją *surge*. Także i tutaj mamy więc do czynienia ze sprytnym zabiegiem socjotechnicznym sztabowców NATO i USA, którzy donoszą o względnym spadku liczby ataków, w domyśle sugerując odbiorcy tych informacji, że sytuacja w Afganistanie ulega jednoznacznej i wyraźnej poprawie.

Straty wśród ludności cywilnej

Parametrem, który wciąż ulega pogorszeniu i jednoznacznie wskazuje na nienajlepszą sytuację w zakresie bezpieczeństwa w Afganistanie, jest liczba ofiar (zabitych i rannych) wśród ludności cywilnej. W tej kategorii już czwarty rok z rzędu obserwuje się wzrost ilości



Afganistan po zakończeniu operacji *surge* – próba bilansu

Biuletyn OPINIE FAE nr 15/2012

Tomasz Otłowski

ofiar cywilnych konfliktu afgańskiego – według rocznego raportu afgańskiej misji ONZ (UNAMA)², w 2011 roku wskaźnik ten wzrósł o 8 proc. wobec roku wcześniejszego, i aż 25 proc. wobec poziomu z roku 2009 (początek *surge*). Co ważne, aż trzy-czwarte (77 proc.) spośród ogółu cywilnych ofiar konfliktu w 2011 roku spowodowanych zostało działaniami i aktywnością rebeliantów.

Cytowany raport UNAMA wskazuje w tym kontekście zwłaszcza na dramatyczny wzrost liczby cywilnych ofiar śmiertelnych, spowodowanych samobójczymi zamachami terrorystycznymi. W 2011 roku miało być tych ofiar aż o ponad 80 proc. więcej, niż rok wcześniej (w sumie 461 osób). Co ciekawe, wszystkie dostępne zestawienia wskazują, że choć w 2011 roku więcej było cywilnych ofiar zamachów samobójczych, to nie było to efektem wzrostu ogólnej ilości tych ataków, która utrzymuje się na zbliżonym do 2010 roku poziomie.

Generalnie, od 2009 roku aż o 50 proc. wzrosła w Afganistanie liczba cywilów, którzy giną w wyniku działań rebeliantów. Oficjalnie, zarówno Amerykanie jak i pozostali członkowie NATO starają się ten – mocno niewygodny – fakt co najmniej bagatelizować lub też wręcz interpretować jako dowód na ... sukces operacji *surge* (sic!). Autor niniejszej analizy, pracując w administracji państwowej, sam był wielokrotnie świadkiem różnych wystąpień i prezentacji wysokich rangą przedstawicieli ISAF lub Pentagonu, którzy – w sposób mocno karkołomny z punktu widzenia zasad logiki i zdrowego rozsądku – usiłowali wykazać, że to właśnie wzrost skuteczności sił koalicyjnych (w ramach *surge*) miał zmusić Talibów do podjęcia działań skierowanych przeciwko afgańskiej ludności cywilnej. Argumentacja ta idzie jednak znacznie dalej: skoro rebelianci z desperacji atakują cywilów (bądź co bądź swoich ziomków), to przecież niewątpliwie skutkować to będzie już niedługo całkowitą utratą przez nich resztek poparcia ze strony społeczeństwa afgańskiego. Absurdalność takich hipotez nie wymaga komentarza...

W kontekście parametru cywilnych ofiar wojny afgańskiej warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt. Wspomniany wyżej wzrost liczby cywilów zabitych w wyniku zamachów samobójczych – przy relatywnie niezmiętej ilości tych incydentów – może

² „Afghanistan. Protection of civilians in armed conflict. Annual report 2011”, UNAMA, luty 2012 roku, [http://unama.unmissions.org/Portals/UNAMA/Documents/UNAMA%20POC%202011%20Report Final Feb%202012.pdf](http://unama.unmissions.org/Portals/UNAMA/Documents/UNAMA%20POC%202011%20Report%20Final%20Feb%202012.pdf) (dostęp 10 września 2012 r.).



świadczą o poprawie zdolności operacyjnych islamistów operujących w Afganistanie. Nie zwiększając tempa działań operacyjnych (mierzonego właśnie ilością ataków), islamscy radykałowie – głównie z Al-Kaidy i regionalnych struktur z nią sprzymierzonych, bo to oni odpowiadają za *gros* zamachów tego typu – byli w stanie nasilić fizyczny i psychologiczny (propagandowy) efekt swych działań, w postaci zwiększenia skali strat wśród ludności cywilnej.

Nie jest przy tym prawdą, że to właśnie cywile stanowią obecnie dla *dżihadystów* działających w Afganistanie główny cel ataków – cywilne ofiary zamachów samobójczych to głównie przypadkowe osoby, które jedynie znalazły się w niewłaściwym miejscu i czasie. Celami zdecydowanej większości tego typu ataków były albo obiekty administracji rządowej (ew. sił koalicyjnych), albo konkretne osoby, pełniące odpowiedzialne funkcje polityczne lub państwowe w ramach reżimu afgańskiego. Cywile stanowili – z punktu widzenia zamachowców – nieuniknione i wkalkulowane w koszty takich operacji swoiste „straty poboczne” (*collateral damages*). Wszystko to wskazuje więc raczej na istotny wzrost zdolności operacyjnych islamskich ekstremistów (w ramach klasycznego cyklu ataku: „rozpoznanie-planowanie-organizacja-wykonanie”), niż na zmianę w ogólnej strategii rebeliantów. W tym sensie jest to również ważny czynnik wskazujący na ogólną poprawę kondycji najbardziej radykalnej i nieprzejednanej części afgańskiej rebelii, blisko związanej z Al-Kaidą. Jako taki, aspekt ten źle wróży perspektywom rozwoju sytuacji w tym kraju w najbliższych miesiącach. A będą to przecież miesiące kluczowe, w których okaże się, na ile strategia „afganizacji” konfliktu, przyjęta przez NATO na szczycie w Lizbonie i potwierdzona przez sojuszników w Chicago, zdaje egzamin.

Operacje *surge* w Iraku i Afganistanie – krótkie porównanie

Dla uzyskania pełnego obrazu efektywności amerykańskiej operacji *surge* w Afganistanie, warto zestawić ją z analogiczną – i stanowiącą przecież jej pierwowzór – kampanią w Iraku z lat 2007-2009. Porównanie to musi oczywiście uwzględniać różnice w specyfice i uwarunkowaniach obu operacji, takich jak ogólny poziom przemocy (w Iraku po 2004 roku wielokrotnie większy, niż kiedykolwiek dotychczas w Afganistanie), liczebność sił międzynarodowych i rebelianckich itd. Zestawiając operacyjne i strategiczne efekty



Afganistan po zakończeniu operacji *surge* – próba bilansu

Biuletyn OPINIE FAE nr 15/2012

Tomasz Otłowski

afgańskiego *surge* z jego irackim pierwowzorem, można zaobserwować jednak kilka interesujących faktów.

Przede wszystkim operacja wzmocnienia sił USA w Iraku już w pierwszym roku jej trwania znacząco wpłynęła na ograniczenie poziomu strat wśród ludności cywilnej. O ile w 2007 roku w Iraku naliczono ok. 25 tys. ofiar cywilnych³, o tyle w rok później było ich już „tylko” ok. 9,5 tys., co oznaczało radykalny spadek aż o ok. 60 proc. i to w skali rok do roku. W ciągu 12 miesięcy od rozpoczęcia operacji *surge* poziom przemocy w Iraku spadł więc znacznie poniżej wartości notowanych kilka lat wcześniej, długo przed dramatycznym załamaniem się sytuacji bezpieczeństwa w 2006 roku. W tym przypadku widać więc ewidentne, pozytywne skutki wzmocnienia sił USA, które skutecznie, szybko i jednoznacznie wpłynęło na daleko idące ograniczenie zdolności rebeliantów i różnej maści ekstremistów (zarówno sunnickich, jak i szyickich) do masowego i bezkarnego mordowania cywilów⁴. Co ważne, trend ten utrzymywał się również w kolejnych latach – w 2009 roku ogólna liczba ofiar cywilnych wyniosła 5 tys., a w latach 2010-2011 oscylowała na stałym poziomie ok. 4 tys. rocznie. Warto zauważyć w tym kontekście, że obecny rok może stanowić jednak odwrócenie tego pozytywnego trendu – od stycznia 2012 roku liczba cywilnych ofiar zamachów i ataków w Iraku gwałtownie rośnie, co może być potwierdzeniem obaw wielu ekspertów, że całkowite wycofanie sił USA nastąpiło zbyt wcześnie.

Tymczasem afgańska operacja *surge*, jak wykazano wcześniej, nie tylko nie przyczyniła się do spadku liczby ofiar cywilnych konfliktu, ale co więcej – nie zdołała nawet powstrzymać jej gwałtownego wzrostu.

Szybki spadek liczby zabitych cywilów w Iraku po rozpoczęciu operacji *surge* w 2007 roku szedł, co zrozumiałe, w parze ze zmniejszeniem się innych parametrów mierzących skalę przemocy w tym kraju. O ile w 2007 roku w Iraku raportowano co tydzień średnio 1500 tzw. incydentów z użyciem przemocy (to kategoria stosowana przez OZN, zasadniczo odpowiadająca NATO-wskiej klasyfikacji EIA), o tyle w 2011 roku było ich już zaledwie 100

³ Podaję za portalem „Iraq Body Counts”, <http://www.iraqbodycount.org/analysis/numbers/2011/>, (dostęp z 11 września 2012 r.)

⁴ Plagą w Iraku była w tym czasie działalność zarówno sunnickich, jak i szyickich „szwadronów śmierci”, które na masową skalę dokonywały porwań i egzekucji osób podejrzewanych o sprzyjanie stronie przeciwnej. W 2007 roku średnia dzienna liczba ofiar takich egzekucji wynosiła 42 osoby (za: „Iraq Body Count”).



Afganistan po zakończeniu operacji *surge* – próba bilansu

Biuletyn OPINIE FAE nr 15/2012

Tomasz Otłowski

tygodniowo⁵. *Surge* w Afganistanie, jak pamiętamy, nie przyniósł tak jednoznacznie pozytywnych rezultatów operacyjnych. Co więcej, według wielu ośrodków badających sytuację bezpieczeństwa w Afganistanie (np. wspomnianego wcześniej ONZ-owskiego UNDSS), liczba tzw. incydentów w zakresie bezpieczeństwa (*security incidents*) podwoiła się między rokiem 2009 (rozpoczęcie *surge*) a 2011.

Podsumowanie i perspektywy

Amerykańska operacja *surge* w Afganistanie, rozpoczęta w 2009 roku, miała za zadanie zahamować niekorzystne dla koalicji międzynarodowej trendy strategiczne, w tym zwłaszcza rosnącą aktywność i skuteczność rebeliantów (wyrażaną zarówno ogólną liczbą ataków na siły rządowe, ISAF i ludność cywilną, jak i poziomem strat wśród afgańskich cywili). Intencją dowództwa sił USA oraz Białego Domu było powtórzenie ewidentnego sukcesu, jakim zakończyła się podobna operacja militarna w Iraku, podjęta w 2007 roku.

Obecnie jednak – w chwili, gdy operacja ta dobiega właśnie końca po trzech latach trwania – ogólny poziom przemocy w Afganistanie jest znacznie wyższy, niż przed jej rozpoczęciem. Notowane obecnie spadki w takich kategoriach, jak ilość ataków nieprzyjaciela, mają relatywny (względny) charakter, a ich bezwzględnie ujęta ilość w skali roku jest i tak wciąż niemal dwukrotnie większa, niż przed wdrożeniem *surge*. Podobnie rzecz się ma z drugim, ważnym narzędziem mierzenia poziomu aktywności rebeliantów i skali przemocy w Afganistanie, jakim jest liczba ataków z użyciem IED. Ich ilość rokrocznie rośnie, a faktu tego nie da się ukryć nawet pomimo stosowania przez siły ISAF niezwykle kreatywnego sposobu liczenia i klasyfikowania tych incydentów. Na praktycznie niezmiennym od kilku lat poziomie utrzymuje się także ilość zamachów samobójczych w Afganistanie, choć w ubiegłym roku odnotowano znaczący wzrost liczby ich ofiar wśród cywili, co jest w głównej mierze wynikiem stosowania od ponad roku przez rebeliantów

⁵ „Measuring violence in Iraq: a Biden’s adviser view”, “New York Times”, 11 lipca 2012 roku, <http://www.nytimes.com/2012/07/12/opinion/measuring-violence-in-iraq-a-biden-advisers-view.html> (dostęp z 11 września 2012 r.). Warto zauważyć, że w lipcu i sierpniu 2012 roku średnia tygodniowa ilość takich incydentów wzrosła do 155 (za: „Understanding War”, <http://www.understandingwar.org/background/iraq-update-34-data-suggests-rise-violence-along-historic-fault-lines>, dostęp z 11 września 2012 r.).



nowej strategii – celowanych ataków wymierzonych w konkretne rządowe liderów społeczno-politycznych i funkcjonariuszy reżimu kabulskiego.

Fakty te absolutnie nie potwierdzają więc tezy o przełamaniu inicjatywy operacyjnej Talibów i ich sprzymierzeńców. Afgańska operacja *surge*, w przeciwieństwie do swego irackiego pierwowzoru, nie wpłynęła na radykalne i znaczące ze strategicznego punktu widzenia zmniejszenie poziomu ogólnej aktywności operacyjnej rebeliantów w porównaniu do okresu przed *surge*. Co gorsza, ofensywa ta nie tylko nie przyczyniła się do spadku liczby ofiar cywilnych konfliktu, ale nie zdołała nawet powstrzymać gwałtownego wzrostu wartości w zakresie tego parametru.

Co ważne, zarówno w kategorii „ilość ataków przeciwnika”, jak i „liczba incydentów z użyciem IED” obserwowano systematyczny i stały wzrost już w trakcie trwania operacji *surge*, tj. między rokiem 2009 a 2010. Dopiero w kolejnym, 2011 roku, odnotowano pierwsze symptomy relatywnego odwrócenia dotychczasowych trendów. Oznacza to, że skierowane do Afganistanu wzmocnienia sił USA okazały się niewystarczające (przypomnijmy, że amerykańscy sztabowcy z ISAF domagali się od Pentagonu dosłania im nawet do 70 tys. dodatkowych żołnierzy; ostatecznie dostali zaledwie połowę tej ilości). Z drugiej strony te siły, które zjawiły się w Afganistanie w ramach *surge*, zostały – jak wszystko dziś na to wskazuje – wykorzystane w nieefektywny sposób. Priorytetem dla Waszyngtonu w latach 2009-2010 – wynikającym bardziej z bieżących propagandowych i PR-owskich potrzeb polityki administracji USA, niż kryteriów *stricto* wojskowych – stało się zdobycie i opanowanie Helmandu i Kandaharu, „mateczników” Talibów na południu kraju. Tam też w tym czasie skoncentrowano *gros* sił i operacji militarnych ISAF, jednocześnie radykalnie zmniejszając tempo działań w innych regionach kraju, zwłaszcza na wschodzie.

Rebelianci perfekcyjnie wykorzystali ten fakt, wycofując się niemal bez walki z południa i przegrupowując na wschód oraz północ kraju, gdzie podjęli zmasowaną kampanię partyzancko-terrorystyczną, zaskakując tym całkowicie dowództwo ISAF. W tym sensie początkowe działania sił skierowanych w ramach *surge* do Afganistanu, choć prowadzone z dużym rozmachem, trafiły w operacyjną pustkę. Symboliczne i propagandowo rozdmuchane do niebywałych rozmiarów opanowanie w 2010 roku kilku dystryktów na południu,



Afganistan po zakończeniu operacji *surge* – próba bilansu

Biuletyn OPINIE FAE nr 15/2012

Tomasz Otłowski

całkowicie kontrolowanych do niedawna przez Talibów, to jednak zdecydowanie za mało, aby odwrócić losy całej wojny.

Idea dążenia do automatycznego powtórzenia w Afganistanie irackiej strategii *surge* miała jeszcze inną, fundamentalną wadę, swego rodzaju „grzech pierworodny”. W Iraku istotnym politycznym tłem podjęcia przez USA tej operacji była bowiem chęć zagwarantowania wszystkim siłom społeczno-politycznym nad Eufratem i Tygrysem, które były lub mogły być sprzymierzeńcami Waszyngtonu, że Stany Zjednoczone wciąż są (i będą w najbliższej przyszłości) zainteresowane rozwojem sytuacji w tym kraju i nie wycofają się przed ostatecznym jej ustabilizowaniem. Wpisywało się to w rodzący się właśnie wówczas sojusz polityczny między USA a irackimi sunitami, zaniepokojonymi z jednej strony rosnącymi wpływami Iranu i pozycją szyitów, z drugiej zaś terrorystycznym szaleństwem islamistycznej organizacji „Al-Kaida w Iraku”. To właśnie ta fundamentalna polityczna wolta Waszyngtonu – wyciągnięcie ręki do irackich sunitów – legła w tamtym czasie u podstaw sukcesu operacji *surge* w Iraku.

W Afganistanie tymczasem nic podobnego nie miało – bo nie mogło mieć – miejsca. Wzmocnienie kontyngentu amerykańskiego ograniczyło się tu więc wyłącznie do aspektu czysto militarnego (operacyjnego) oraz propagandowego i jako takie nie miało większych szans na dokonanie przełomu strategicznego w wojnie. Poza tym w Afganistanie Amerykanie nie chcieli nawet podjąć próby zastosowania na szerszą skalę wielu skutecznych rozwiązań, które sprawdziły im się wcześniej w Iraku, jak na przykład tworzenia i dozbrajania lokalnych, wiejskich milicji, mających bronić swych osad przed rebeliantami, ekstremistami lub pospolitymi bandytami. Pierwotna strategia gen McChrystala z 2009 roku legła więc w gruzach już po kilkunastu miesiącach, gdy okazało się, że jeden z konstytutywnych warunków jej powodzenia – tj. uniemożliwienie Talibom terroryzowania i zadawania strat ludności cywilnej – nie może być przez siły ISAF spełniony.

Głównie propagandowy charakter afgańskiej operacji *surge* potwierdza także fakt jej obecnego zakończenia, które – choć zgodne z pierwotnymi planami i założeniami o trzyletnim okresie trwania wzmocnienia – wydaje się być mocno przedwczesne z militarnego i strategicznego punktu widzenia. Właśnie teraz, gdy zauważalne są pierwsze symptomy odwrócenia niekorzystnych trendów i procesów (pomińmy na razie kwestię, na ile są one



Afganistan po zakończeniu operacji *surge* – próba bilansu

Biuletyn OPINIE FAE nr 15/2012

Tomasz Otłowski

realne i trwałe), amerykańskie wzmocnienia wojskowe opuszczają Afganistan. Nie ulega wątpliwości, że obecnej administracji USA chodzi tu o odpowiednie „sprzedanie” tego faktu w toku nabierającej tempa kampanii przed wyborami prezydenckimi. Narracja jest tu prosta – prezydent Obama obiecał Amerykanom, że zacznie „jak najszybciej” wycofywać siły z Afganistanu i oto właśnie wywiązuje się z tych zobowiązań. Co więcej, zgodnie z tą opowieścią amerykańscy żołnierze „wracają z tarczą”, bo operacja *surge* zakończyła się sukcesem i przyczyniła do „złamania impetu” Talibów. Tym samym jest to kolejny w toku wojny afgańskiej dowód na prymat bieżącej, krótkookresowej (i krótkowzroczonej) polityki USA nad obiektywnymi wymogami strategii militarnej. Trochę ten idylliczny obraz psują tylko doniesienia o ostatnich spektakularnych zamachach w centrum Kabulu czy o udanych rebelianckich atakach na silnie strzeżone bazy ISAF, jak ten niedawny na *Camp Bastion* w Helmand, w wyniku którego Amerykanie stracili – rzecz bez precedensu – sześć samolotów bojowych typu *Harrier*.

Sytuacja strategiczna i operacyjna w Afganistanie pozostawia więc obecnie wiele do życzenia. Na dwa lata przed planowanym zakończeniem operacji ISAF kraj ten pogrążony jest *de facto* w o wiele większym chaosie, niż wtedy, gdy USA rozpoczynały operację *surge*, mającą zapewnić „miękki przebieg” strategii afganizacji konfliktu. Oprócz wymienionych i omówionych w tej analizie czynników, warto pamiętać także o takich elementach, determinujących obecnie złą sytuację w Afganistanie, jak permanentna słabość administracji rządowej w Kabulu, z jej endemiczną korupcją i nepotyzmem, czy też wciąż nienajlepsza kondycja afgańskich sił bezpieczeństwa, z dramatycznie wysokim poziomem dezercji i niskim morale żołnierzy. A także o narastającym problemie ataków na personel ISAF ze strony afgańskich żołnierzy i funkcjonariuszy (tzw. incydenty „*green-on-blue*”), który już faktycznie sparaliżował cały proces szkolenia sił podległych Kabulowi, nie wspominając o załamaniu się kruchej zaufania między formacjami zagranicznymi a rządowymi. Wszystko to bardzo źle rokuje na przyszłość wydarzeń w Afganistanie, zwłaszcza po 2014 roku, i najsprawniejsza nawet propaganda nie będzie wtedy w stanie przykryć faktu, że wojna afgańska została przez Zachód przegrana.



Afganistan po zakończeniu operacji surge – próba bilansu

Biuletyn OPINIE FAE nr 15/2012

Tomasz Otłowski

Tezy przedstawiane w serii „Biuletyn OPINIE” Fundacji Amicus Europae
nie zawsze odzwierciedlają jej oficjalne stanowisko !

Kontakt

**Fundacja Aleksandra Kwaśniewskiego
„Amicus Europae”**

Aleja Przyjaciół 8/5
00-565 Warszawa

Tel. +48 22 622 66 33

Tel. +48 22 622 66 03

Fax: +48 22 629 48 16

email: fundacja@fae.pl, www.fae.pl

Biuletyn OPINIE FAE nr 15/2012

**Afganistan po zakończeniu
operacji surge – próba bilansu**

Autor: Tomasz Otłowski

Koordynator Zespołu Analiz Fundacji *Amicus Europae*, ekspert Fundacji im. K. Pułaskiego, komentator działu „Konflikty” portalu „Wirtualna Polska”, publicysta.

Były wieloletni ekspert ds. bezpieczeństwa międzynarodowego i analityk wywiadu w administracji państwowej RP.



Nadrzędną misją **Fundacji AMICUS EUROPÆ** jest popieranie integracji europejskiej, a także wspieranie procesów dialogu i pojednania, mających na celu rozwiązanie politycznych i regionalnych konfliktów w Europie.

Do najważniejszych celów Fundacji należą:

- Wspieranie wysiłków na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego, państwa prawa i umocnienia wartości demokratycznych;
- Propagowanie dorobku politycznego i konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej;
- Propagowanie idei wspólnej Europy i upowszechnianie wiedzy o Unii Europejskiej;
- Rozwój Nowej Polityki Sąsiedztwa Unii Europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem Ukrainy i Białorusi;
- Wsparcie dla krajów aspirujących do członkostwa w organizacjach europejskich i euroatlantyckich;
- Promowanie współpracy ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, szczególnie w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego i rozwoju gospodarki światowej;
- Integracja mniejszości narodowych i religijnych w społeczności lokalne;
- Propagowanie wiedzy na temat wielonarodowej i kulturowej różnorodności oraz historii naszego kraju i regionu;
- Popularyzowanie idei olimpijskiej i sportu.